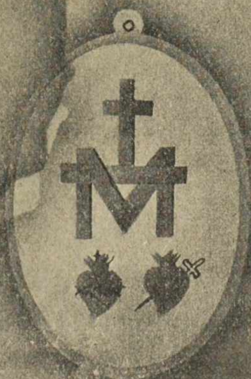
cudowny medalik







CHRYSTUS Z NAMI

T. XII
O MĘCE PAŃSKIEJ

W najbliższych dniach otrzymają Abonenci «Rocznika Mariańskiego» nową, bardzo wartościową broszurę przynoszącą wiele materiału do urobienia teologicznego i ascetycznego, mianowicie o Męce Pańskiej. Temat to zawsze aktualny i nigdy nie schodzący z oczu prawdziwego chrześcijanina. Tym bardziej w dobie dzisiejszej ustawicznego zmagania się o lepsze ideały książka ta powinna jasno wskazać wszystkim, że z obecnego rozdwojenia tylko Chrystus jeszcze może wyratować ludzkość, gdyż tylko On sam będąc prawdziwym miłośnikiem serc ludzkich wszystkie wzburzone serca i nawałności może uspokoić. Dowodem Jego niezgłębionego poświęcenia się jest Jego Męka bolesna!

Posyłamy tę broszurę wszystkim! Którzy już złożyli prenumeraty za rok 1938 otrzymują ją jako premię! Którzy jeszcze takowej nie uiścili niechaj jak najprędzej to uczynią widząc jak bardzo ufamy ich życzliwości i nie ociągamy się tym nowym dowodem naszej pamięci zachęcić ich do tego miłego uczynku, który nam ułatwi apostolstwo Cudownego Medalika w Polsce i rozszerzenie się organu poświęconego Królowej Cudownego Medalika, Marii Niepokalanie Poczętej! Oczywiście w niczym nie krępujemy ochotnych Ofiarodawców! Gdyby chcieli złożyć większą ofiarę, takową przeznaczamy na cele restauracji naszego kościoła w Krakowie na Stradomiu, a przede wszystkim na odnowienie ścian kościelnych i dachu, które to restauracje są konieczne dla ostania się tak pięknego domu Bożego!

Gorąco upraszamy wszystkich, aby ktokolwiek broszurę otrzyma, takowej nie odkładał, ale przeczytał ją kilka razy, a znajdzie w niej wiele dobrych i zbawiennych myśli! Nadto jeszcze prosimy, aby każdy po przeczytaniu nam również doniósł swoje wrażenia i poddał nowe myśli, abyśmy przy następnym dziełku z nich skorzystać mogli: Adres: Redaktor «Rocznika Mariańskiego», Kraków, Stradom 4.

Jak najserdeczniej dziękujemy wszystkim Łaskawym Abonentom za życzliwość oraz uprzejmie prosimy, aby wszyscy przyczyniali się do większej chwały Królowej Cudownego Medalika gorliwą współpracą, życzliwą pomocą a także chętnym i gorliwym czytaniem «Rocznika Mariańskiego». Wiele tam jest nowych, aktualnych i ciekawych rzeczy — pisze nam niejedno Dziecko Marii — ale trzeba przeczytać, a nie odkładać nadesłanego egzemplarza. Trochę więcej życzliwości dla sprawy Bożej, a «Rocznik Mariański», zgodnie z założeniem swoim, będzie miłą lekturą i owocnym czynnikiem w rozwoju ducha katolickiego. Takim on jest! Oby serca nasze tylko gorliwiej tętniły i umiały być nastrojone na tę nutę, którą on zawsze co miesiąc przynosi. Raz jeszcze powtarzamy, że Apostolstwo Cudownego Medalika należy w myśl orzeczeń Stolicy św. do Zgromadzenia XX. Misjonarzy.



ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIV/3 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Marzec 1938

Cześć św. Józefa

Cześć świętego Józefa sięga samego początku Kościoła. Owszem, w świętej Rodzinie doznawał on już szczególniejszej czci — jako jej Głowa, tak od swej Oblubienicy i małżonki, Najświętszej Panny Marii, jako też od przybranego syna swego, Jezusa Chrystusa. Czcili go zapewne i apostołowie i ich uczniowie, również Ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Szczególniejszą czcią i nabożeństwem do św. Józefa odznaczali się św. Hilary, św. Hieronim, św. Augustyn, św. Grzegorz, św. Jan Chryzostom i inni, jak się to z ich pism okazuje. Św. Hieronim na przykład, twierdzi o św. Józefie, że w czasie zaślubin z Najśw. Panną Marią zstąpił na niego Duch święty i wylał pełność swych darów i utwierdził go w łasce, jak to później uczynił z Apostołami w dzień Zielonych Świątek. Św. Augustyn, mówiąc o chwale niebieskiej św. Józefa, powiada: «Jak słońce blaskiem swym przewyższa wszystkie gwiazdy, tak św. Józef jaśnieje chwałą między świętymi w niebie».

Jednakże nabożeństwo i cześć dla św. Józefa, jaką się odznaczali Ojcowie i Doktorowie Kościoła i niektórzy Święci, nie była ogólną i powszechną; Pan Bóg zachował je na późniejsze wieki, w których Kościół, rządzony Duchem św., wiernym gorąco polecać je będzie. I słuszne — sądząc po ludzku — były po-

wody do zatajenia i trzymania w cieniu niejako św. Józefa. Różne bowiem powstawały w pierwszych wiekach chrześcijaństwa herezje, jak Ebionici, Karpokraci, Paweł z Samosaty, Cerintianie, Focjanie, którzy utrzymywali, że Jezus Chrystus był naturalnym synem Najśw. Panny i św. Józefa. Gdyby więc Kościół św. był polecał i rozpowszechniał szczególniejszą cześć Oblubieńca Panny Marii, byłby w ten sposób częściowo niejako utwierdził ich w błędnym mniemaniu, jakoby istotnie św. Józef był ojcem Chrystusa. Należało więc najpierw rozpowszechnić cześć i chwałę Pana Jezusa, Syna Bożego i Jego Najśw. Matki. Nawet po wygaśnięciu owych herezyj Kościół zaraz nie szerzył czci św. Józefa, aby nikomu nie dać powodu ani okazji do wznowienia heretyckich błędów.

Kościół święty ku czci św. Józefa ustanowił kilka świąt, choć zwykle dla każdego świętego jeden tylko dzień czci jego przeznacza. Świętami tymi są: uroczystość Zaślubienia z Najśw. Panną, 23 stycznia; główne święto 19 marca; Opieki św. Józefa w III niedzielę po Wielkanocy. Na prośby wiernych ustanawiali papieże i podnosili uroczystość jego do coraz większej godności. W XVI wieku umieszczono z polecenia Piusa V w mszale mszę św., a w brewiarzu modlitwy kapłańskie na 19 marca ku czci św. Józega. Grzegorz XV polecił 8 maja 1622 r. uroczystość tego świętego obchodzić w całym Kościele, co Urban VIII później 1642 r. ponownie potwierdził. Pius IX, wielki czciciel św. Józefa, w smutnych i opłakanych czasach prześladowania Kościoła ogłosił go na prośby biskupów, na soborze watykańskim zebranych, dekretem z 8 grudnia 1870 r. za patrona i opiekuna Kościoła. Leon XIII zachęcał również gorąco wiernych do nabożeństwa do św. Józefa w encyklice z 15 sierpnia 1889 r. i do odprawienia ku Jego czci miesiąca marca. Poleca również w październiku, po odmówieniu różańca świętego dodawać modlitwę do św. Józefa, którą obdarza odpustem 7 lat i 7 kwadragen. Wreszcie papież Pius X zatwierdził dekretem z 18-go marca 1909 r. litanię ku czci św. Józefa i obdarzył ją odpustem 300 dni, które także za dusze zmarłych ofiarować można.

Naród polski czcił również św. Józefa w sposób szczególny. Wiele miast obrało go sobie za patrona i jemu się poświęciło. Do nich należał i Kraków, który z wdzięczności za odebrane łaski przez pośrednictwo św. Józefa prosił Stolicę Apostolską o ten przywilej. Klemens XI zezwolił i wydał 1714 r. osobne brewe, a w roku następnym dopełniono aktu poświęcenia w bardzo uroczysty sposób. W wspaniałej procesji, w której wzięło udział liczne duchowieństwo, cała kapituła i sam książę-biskup krakowski, Kazimierz

Łubieński, przeniesiono figurę św. Józefa z kościoła Panny Marii do kościoła św. Michała, OO. Karmelitów bosych, który dziś już nie istnieje.

W czasach upadku Polski zasłynął na naszej ziemi licznymi łaskami i cudami obraz św. Józefa w kolegiacie w Kaliszu. Cudowne te zdarzenia zebrał ks. Stanisław Kłossowski, kanonik tejże kolegiaty i wydał w dziele pod tytułem: «Św. Józef cudami słynący w Kaliszu». Obraz ten został przez Stolicę Apostolską za cudowny uznany i za zezwoleniem Piusa VI, dnia 15 maja 1796 r. uroczyście ukoronowany.

Cześć i nabożeństwo do św. Józefa w ostatnich latach wzrosły w sposób nadzwyczajny, zwłaszcza od czasu, kiedy Pius IX ogłosił go patronem Kościoła świętego (1870). Pod jego opiekuńcze skrzydła garną się obecnie wszyscy: i młodzież (szkoły, zakłady) i lud pracujący (wyrobnicy, rzemieślnicy) i rodziny i zakony, a przede wszystkim umierający, aby wszystkich, jako najlepszy opiekun, szczęśliwie przeprowadził przez to ziemskie wygnanie do niebieskiej ojczyzny.



REKOLEKCJE

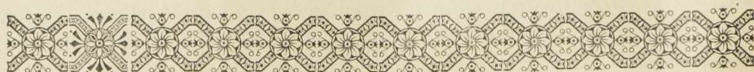
Oto w ofierze niosę Tobie
Duszę w łzach żalu i milczenia,
Myśl o wieczności i o grobie,
Samotną ciszę zapomnienia
I wiarę w Twoje zmiłowanie,
Tobie w ofierze niosę Panie!

Całego życia dolę zmienną
Składam w rozmyślań swoich szacie,
Wieczornych godzin cichość senną
W gór zadumanych majestacie,
I wielką prośbę o wytrwanie
Tobie w ofierze niosę Panie.

Każdy dzień życia w trudnym znoju,
Które przemija w mrocznym cieniu,
Myśl o radości i pokoju,
O ducha świętym wyzwoleniu
I kraju tego ukochanie,
Tobie w ofierze niosę Panie.

Wacława Gołębiowska.





Przykłady opieki św. Józefa

Uzdrowienie wychowanki chorej na tyfus.

Siostra zakonna pisze:

Jedna z naszych wychowanek, licząca 4 lata, zachorowała na tyfus, do którego dołączyło się zapalenie mózgu. Przywołany lekarz oświadczył, że dziecko jednego dnia nie przeżyje. Niewypowiedziana była boleść rodziców dziecka. Próżne były nasze przedstawienia i pociechy, że ich córeczka pójdzie do nieba; nic ich uspokoić nie mogło. Wtedy przyszła nam szczęśliwa myśl polecić dziecko opiece św. Józefa i jeżeli wyzdrowieje, opisać jego wyzdrowienie w gazetce św. Józefa.

Zaledwieśmy przyrzekły to uczynić, pokryło się całe ciało dziecka ranami. Widząc to lekarz, zawołał: «Szczęśliwe rany! wyratowane dziecko!» Jednak niedługo trwała nasza radość, gdyż pokazała się inna słabość piersiowa, a dziecko było znów w niebezpieczeństwie życia. «Święty Józef chce doświadczyć naszej wiary i chce nam jasno okazać potęgę swego orędownictwa», mówiłyśmy do siebie a nie tracąc ufności, podwoiłyśmy swe modły, nakazawszy również wszystkim dzieciom się modlić, a przed ołtarzem św. Józefa zapaliłyśmy świece. Po sześciotygodniowych troskach i modlitwach zobaczyłyśmy, że niebezpieczeństwo śmierci minęło; wprawdzie dziecko jeszcze przez trzy miesiące było osłabione, ale z dnia na dzień czuło się zdrowsze i dziś każdemu mówi «Święty Józef mię uzdrowił!»

Modlitwa dziecka wysłuchana.

W Akwisgranie, w kaplicy poświęconej ku czci św. Józefa, zobaczono chłopca, może pięcioletniego, który codziennie przychodził i złożywszy rączki wpatrywał się nieustannie w obraz św. Józefa. Czasem stał, to znów siedział, to klęczał, to znów siadał, ale ócz z obrazu nie spuszczał. Tak było przez kilka dni.

Zauważył to kościelny i przybliżywszy się do dziecka, szepnął: «Musisz się św. Józefowi grzecznie pokłonić i powiedzieć: «Święty Józefie, módl się za nami!»

Dziecko zaraz wstaje, kłania się przed obrazem i mówi:

«Święty Józefie, módl się za nami!» Potem poszedł chłopiec pod ścianę kaplicy, znów powrócił i przyszedłszy przed ołtarz znowu się pokłonił i powiedział: «Święty Józefie, módl się za nami!» I tak chodził raz za razem, dopóki nie przyszła do kaplicy matka dziecka, która położyła koniec temu osobliwemu nabożeństwu.

Dziecko modliło się za swego ojca, który już od 12 lat się nie spowiadał. Ponieważ chłopiec widział, że mama regularnie przystępuje do Stołu Pańskiego, a tato nie, zaczął się nad tym zastanawiać; a że słyszał od mamy, że św. Józef pomaga w każdej potrzebie, poszedł św. Józefa prosić za tatą.

Ukłony i modlitwa dziecka nie pozostały bez skutku, bo ojciec tego samego dnia poszedł do kościoła się wyspowiadać.

Święty Józef budzi i prowadzi kapłana do umierającego.

Raz o północy, wszedł do pokoju sypialnego ks. Kellermana w Monasterze jakiś mąż i obudziwszy go rzekł: «Proszę ojca udać się natychmiast na ulicę N. pod l. N., bo tam umiera człowiek zupełnie opuszczony». Kapłan wstał i idąc za owym nieznajomym posłańcem, przyszedł do wskazanego domu i rzeczywiście znalazł na poddaszu chorego starca, któremu zaledwie kilka godzin pozostawało do życia. Z największą pobożnością przyjął chory święte Sakramenta, a potem rzekł do kapłana: «Wielebny Ojcze, leżałem tu całkiem opuszczony i myślałem, że umrę bez św. Sakramentów, gdyż nie miałem kogo posłać po kapłana i nikogo nie posłałem. Któż więc Ojca do mnie zawołał?» Kapłan zdziwiony patrzy za owym posłańcem, który go prowadził, ale już go nie widzi. Pyta więc chorego, co on tak dobrego uczynił w życiu, że sobie zasłużył na tak wielką łaskę u Pana Boga. «O niczym nie wiem — odpowiedział chory — to jedno chyba, żem codziennie prosił św. Józefa, którego obraz wisi nad łóżkiem, o śmierć szczęśliwą». Kapłan zdejmuje obraz, patrzy na niego i przekonywuje się, że ów posłaniec zupełnie tak wyglądał, jak postać św. Józefa na obrazie. «Tak, — rzecze do chorego — ta sama twarz, ta sama postać! O dziękuj pan św. Józefowi, który ci uprosił u Pana Boga szczęśliwą godzinę śmierci!».

(Ks. L. Tabiński str. 102).

Opiece św. Józefa polecamy wszystkich gorliwych Abonentów «Rocznika Mariańskiego» w nadziei, że za natchnieniem tegoż niebieskiego Orędownika wydatnie udzielą nam swego wsparcia i życzliwej pomocy.



Narzędzia Męki Pańskiej

Jednym z najwymowniejszych dowodów rozwoju chrześcijańskiego życia jest cześć dla relikwji Świętych Pańskich. Były też one zawsze w wielkim poszanowaniu, zwłaszcza wówczas gdy kwitła najbardziej gorącą wiara i miłość ku Bogu.

Tym głębszą przeto winniśmy cześć narzędziom Męki naszego Zbawiciela. Od samego też niemal początku istnienia Kościoła wspomnienia tych narzędzi naszego odkupienia, uświęconych Krwią najczystszej Ofiary, zajmowały jakby osobne miejsce wśród objawów pobożności chrześcijańskiej, budząc w sercach wiernych najtkliwsze uczucia miłości i wdzięczności.

W świętym czasie Wielkiego Postu, kiedy Kościół stawia nam przed oczyma wszystkie szczegóły bolesnej tajemnicy zbawienia naszego, nie bez pożytku może będzie krótki rzut oka na historię tych narzędzi męki, które były świadkami cierpień Pana naszego. Podane przez nas szczegóły oparte są na wynikach badań najpoważniejszych i najbardziej wiarogodnych uczonych.

Zacznijmy od Krzyża świętego, tego «drzewa żywota». Znana jest powszechnie historia cudownego jego znalezienia przez cesarzową Helenę w r. 328 po Chrystusie. Prawdziwość tego faktu nie ulega wątpliwości. Opierając się na drobiazgowych badaniach, dokonanych przez wielu historyków, twierdzić można, że Krzyż Zbawiciela zrobiony był z jakiegoś drzewa iglastego, jak np. sosny lub jodły i miał kształt krzyża łacińskiego, zwanego immissa lub capitata, którego poprzeczna belka znajduje się na $^{2}/_{3}$ wysokości pionowego słupa. Podług mniemania niektórych uczonych musiał on ważyć około 200 funtów. Wysokość jego wynosiła około 15 stóp, długość zaś belki poprzecznej niespełna 7 stóp. Całkowita objętość relikwii Krzyża świętego wynosi zaledwie 6.000 centymetrów sześciennych.

Relikwie prawdziwego Krzyża Chrystusowego, składające się częstokroć z malutkich cząsteczek, rozproszone są po całym świecie, kilka miast wszakże, jak np. Bruksela, Gandawa, Paryż, Rzym. Wenecja i Warszawa, a zwłaszcza klasztor na górze Athos w Grecji posiadają nieco większe ich cząstki.

Część napisu, umieszczonego na krzyżu przechowuje się w Rzymie, w kościele, zwanym pod nazwą kościoła Świętego

Krzyża Jerozolimskiego, a zbudowanym przez św. Helenę, w celu zgromadzenia tam wszystkich pamiątek Męki Pańskiej, jakie zdołała odnaleźć.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa gwoździ było cztery. Największy z nich, przechowany w kościele Świętego Krzyża w Rzymie, ma 5 cali długości, a jedna trzecia cala grubości i główkę w kształcie wklęsłego kapelusza. Koniec został spiłowany, opiłki zaś umieszczono w innych sztucznych gwoździach, naśladujących gwóźdź prawdziwy. Tych jest dość dużo, bo co najmniej 29 miast chlubi się ich posiadaniem. W kościele Najśw. Panny w Paryżu przechowuje się jeden z nich, bez główki, lecz z nieuszkodzonym końcem.

Słynna «korona żelazna», która służyła do koronowania cesarzy i dotąd jeszcze znajduje się w Monzie w pobliżu Mediolanu (we Włoszech), zawdzięcza swą nazwę umieszczonemu w niej gwoździowi z Krzyża Zbawiciela. Jest ona ze szczerego złota, ozdobiona drogimi kamieniami.

Korona cierniowa zrobiona była z trzciny, przeplatanej kolcami z krzewu jujuby. Przywiózł ją do Francji pobożny jej król św. Ludwik i umieścił w osobnej, umyślnie na ten cel zbudowanej kaplicy (la Sainte Chapelle), obecnie zaś znajduje się ona w kościele Najśw. Panny w Paryżu. Cenne relikwie tego narzędzia Męki Pańskiej, tj. nie wielkie gałązki lub pojedyncze ciernie widzieć można jeszcze w Pizie, Bruges i Trewirze. Pizańska gałązka cierniowa zawierała pierwotnie sześć kolców, z których trzy tylko pozostały nietknięte. Największy z nich ma przeszło cztery piątych cala.

Święta włócznia była czczoną w VII w. naszej ery w Jerozolimie, pod portykiem tzw. «Kościoła Męczennika». Potem znikła i w przeciągu trzech stuleci nie wiedziano, gdzie się znajduje. W r. 1097 krzyżowcy znaleźli ją w Antiochii, gdzie się przyczyniła do zwycięstwa oręża chrześcijańskiego. Gdy bowiem po zdobyciu tego miasta przez rycerstwo chrześcijańskie przybył z odsieczą emir z Mossulu, i wielu krzyżowców, bądź wycieńczonych głodem, bądź zniechęconych do dalszej walki, chciało już opuścić potajemnie szeregi i wrócić do Europy, pewnemu kapłanowi objawił się we śnie św. Andrzej, polecając mu szukać świętej Włóczni w jednym z kościołów. Rzeczywiście znaleziono ją zakopaną za ołtarzem, co wywołało taki zapał wśród krzyżowców, że natychmiast rzucili się do walki z niewiernymi i odnieśli świetne zwycięstwo. W r. 1243 Baldwin II, cesarz konstantynopolitański, ofiarował koniec włóczni świętemu Ludwikowi, ten zaś umieścił go w wymienionej już powyżej kaplicy paryskiej. W r. zaś 1492 pe-

wną część włóczni przesłał sułtan Bajazet papieżowi Innocentemu VIII, który ją złożył w kościele św. Piotra w Rzymie, gdzie się dotąd w wielkim poszanowaniu przechowuje.

Ubiór Zbawiciela naszego składał się z trzech części. Podług żydowskiego zwyczaju Pan Jezus miał pewien rodzaj koszuli bez szwu, szatę podobną do naszej sutanny i płaszcz. Prawdopodobnie jednak podczas swej męki Zbawca nasz nie miał na sobie tego ostatniego. W dwóch okolicznościach ubrano Go na pośmiewisko w szatę białą u Heroda, w szkarłatną wobec Piłata i ludu.

Miasto Trewir posiada długą szatę zwierzchnią, utkaną z cienkiego lnu i ozdobioną różnymi deseniami. Miasto Argentenil ma szatę krótszą, nieszytą, utkaną z grubych nici z sierści wielbłąda. W niektórych zaś miejscowościach pokazują po kawałku wymienionych powyżej szat, białej i szkarłatnej.

Po śmierci i zdjęciu z krzyża ciało Pana Jezusa zostało zabalsamowane. Balsamowanie to w rozmaity odbywało się sposób. Najkosztowniejszy z nich wymagał dużo płótna i wąskich paseczków lub tasiemek, dla utrzymania na ciele dostatecznej ilości miry aloesu i różnych ziół aromatycznych, używanych w celu zabezpieczenia ciała od rozkładu.

Nie można wątpić, że Józef z Arymatei, wraz z pobożnymi niewiastami nie szczędził niczego, aby uczcić jak najgodniej święte Ciało ukochanego Mistrza. Pismo św. mówi o stu funtach mirry i aloesu, stosownie więc do tej ilości nie żałowano również płótna przy tym pogrzebie. Tym się tłumaczy dość znaczna ilość kawałków płótna i chust Pana naszego przechowywanych w Besanson, Turynie, Cahors, Carsassone i Rzymie.

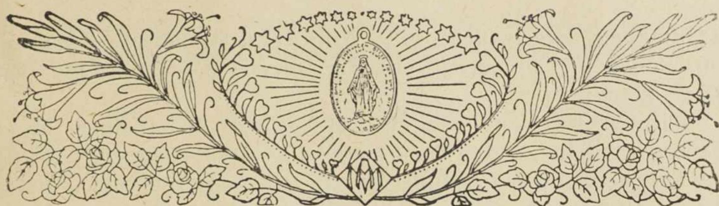
We wspaniałych modłach liturgicznych wielkiego tygodnika pozdrawiamy te św. narzędzia Męki Pańskiej jako świadki zwycięstwa Zbawiciela nad szatanem, śmiercią i piekłem, jako zwycięskie trofea naszego niezwyciężonego Króla.

A Krzyż święty, przypominający już sam przez się wszystkie szczegóły męki i śmierci Zbawiciela, czcimy jako sztandar chwały naszego Pana, wołając:

Witaj o Krzyżu, nadziejo jedyna!

Władzę poświęcania i nakładania Cudownego Medalika deleguje w Polsce wszystkim kapłanom Najprzew. Ks. Wizytator XX. Misjonarzy w Krakowie, Stradom 4.

W miesiącu marcu ukaże się broszura: «Krucjata Cudownego Medalika» wraz z nowenną do Niepokalanej, Królowej Cudownego Medalika! Nadmieniamy, że apostolstwo Cudownego Medalika należy do Zgromadzenia XX. Misjonarzy w myśl orzeczenia Stolicy Św.



Cudowny Medalik i zapomnienie o Bogu

Nienawiść Boga, gwałtowna i szatańska, istnieje w świecie. Prawda ta przejmująca zgrozą da się wytłumaczyć jedynie zawziętością szatana.

Lecz obok tej nienawiści rozciąga się inna rana, może mniej zaogniona, ale głębsza i bardziej rozpowszechniona: zapomnienie o Bogu. Nie jest to ani znienawidzenie, ani prześladowanie, ale nie chce się Go znać, ignoruje się Go. Iluż ludzi nawet znaczonych znamieniem chrześcijanina postępuje, mówi i żyje tak jakby Boga nie było! Nienawiść, pomimo wszystko, jest wyznaniem: nie można nienawidzić tego, co nie istnieje. Czyż to zupełne zapomnienie o Bogu nie jest także zgorszeniem? Ludzie zajmują ziemię, dzielą się nią jakby była ich własnością. Stworzenia — zapominają o swoim stwórcy — postępują jak właściciele świata, nie myśląc o Tym, od Którego wszystko otrzymali i Którego traktują z niedającym się pojąć lekceważeniem.

Nienawiść jest świadoma, podstępna, zażarta, systematyczna, pewna siebie. Zapomnienie jest spokojne, zimne, nieczułe, brutalne.

Czy Bóg jest wszędzie uznawany oficjalnie? Nie. W wielu krajach ignoruje się Go.

Przypatrzmy się pokrótce obecnemu stanowi rzeczy w świecie.

W wielu krajach wypędzono Boga z armii, z uczelni i urzędów. Znikły krzyże z budynków publicznych. Krzyż nieraz gwałtem został usunięty ze szkół, szpitali i zakładów.

Są kraje, w których toleruje się Boga w Jego kościołach, pod warunkiem, że z nich nigdy nie wychodzi, a kapłani ukrywać muszą swego Boga niosąc Go do chorych.

W książkach, w literaturze, zniekształca się najpiękniejsze dzieła klasyczne, aby uniknąć wzmianki o Bogu. A w sztuce! Jak często jest ona wprost bezbożną! — To co nazywa się dzisiaj wiedzą, nauką, jest często interpretowane, skierowane, wyzyskane

przeciw Bogu, przeciw Jego wiecznym prawdom, przeciw Jego miłości. Również z przemysłu, handlu, pracy niejednokrotnie Bóg jest wygnany.

Niegdyś wzywano Boga w najważniejszych chwilach życia jednostek, rodziny, narodu. — Narodziny, śluby, pogrzeby, rocznice, były nacechowane pamięcią o Bogu i Jego miłością. Dzisiaj dla wielu ludzi są to akty «cywilne». Wzbrania się Bogu przystępu do społeczeństw, które stały się znowu pogańskie; jest On wygnany, wyrzucony zewsząd. Są ludzie, dla których Bóg wcale nie istnieje, — są inni, którzy w Niego jeszcze wierzą, lecz chcą, by pozostał w Swoim niebie i nie troszczył się o to, co się dzieje na ziemi; — mógłby im być przeszkodą w używaniu życia. A Bóg milczy!...

Lecz oto zbliża się armia, kapłani, urzędnicy, wojskowi, mężczyźni, kobiety, dzieci, wielcy i mali, wszyscy noszą na szyi mały Medalik. Niepozorny mały Medalik, lecz jakże głośno on przemawia!

Chcecie wyrugować pojęcie Boga? Ja noszę na sobie Jego godło, które zostało mi objawione przez Jego Boską Matkę. Chcecie wygnać Boga? Ja szczycę się tym, że noszę Jego znak na mojej szyi, na moim sercu! — Chcecie by zapomniano o Bogu? Ja noszę na sobie coś, co mimo woli wam Go przypomni. Gdy widzi się Medalik zawieszony na szyi dziecka lub młodej dziewczyny nie można nieprzypomnieć sobie, że godło to oznacza coś, o czym się może zapomniało, lecz co się pomimo tego pojmuje i do czego chciałoby się za wszelką cenę powrócić.

Powrócili do Boga ateiści, poganie, muzułmanie, żydzi, ponieważ nosili Cudowny Medalik.

Dzięki Medalikowi otrzymanemu na misjach lub z rąk przyjaciela, a nieraz nawet zaszytemu w podszewce ubrania, Bóg powrócił zwycięsko do dusz, które Go wygnały, zapomniały lub znać nie chciały. Przez Medalik Bóg przestąpił progi szkół razem z dziećmi, bramy koszar z żołnierzami, drzwi szpitali, przytułków wraz z chorymi i kalekami, — stawał przed trybunałem razem z oskarżonymi, przewodniczył w rozprawach wraz z przysięgłymi, adwokatami i sędziami. Przebył morza razem z marynarzami, towarzyszył żołnierzom w bitwach. Jest to fakt bardzo często dowiedziony, że przez Medalik Bóg powrócił wszędzie, — nie sam, — lecz z wszystkim co kocha, ze Swoją Boską Matką, Marią Niepokalaną, ze Swoim Krzyżem, narzędziem śmierci, dowodem miłości i godłem chwały wyrytym na Medaliku wraz z dwunastu gwiazdami, które bezbożność obiecała sobie zgasić, i które dalej świecą jak korona nad głową Marii.

Bóg powrócił ze Swoimi łaskami, których udziela tym, którzy o nie proszą za przyczyną Jego Matki; ze Swoim sercem i sercem Jej, tymi dwoma ogniskami miłości i przebaczenia. Oto jeszcze jeden powód dla którego Cudowny Medalik zasługuje na swoje miano.

SERCE ZROBIONE Z KUL

Siostra Miłosierdzia pisze z Konstantynopola w r. 1887: «W naszym szpitalu polowym w Pera kilku żołnierzy pragnęło złożyć Marii jakiś dowód czci i miłości. Za symbol mający wyrazić ich uczucia wybrali serce. Zebrali wszystkie kule wyciągnięte z ich ran, aby zrobić z nich votum. Jeden z żołnierzy, szczególnie gorliwy zawołał: «Koledzy, cóż my robimy? Jakże ofiarować Najśw. Dziewicy kule schyzmatyckie! Przecież to są kule rosyjskie!» — «To prawda — odrzekł inny — to są kule rosyjskie, nam potrzeba kul francuskich, chodźmy poprosić żołnierzy rosyjskich o kule, które myśmy im posłali». — «Tak, lecz nie myślicie o tym — rzekł trzeci — że te kule są zbroczone naszą krwią». «Więc je pomięszamy — powiedział czwarty — kule francuskie utworzą środek». — I nie tracąc czasu poszli poprosić Rosjan o kule francuskie, które otrzymali bez trudności. Na sercu ulanym z kul wyryto nazwiska wraz z oznaczeniem pułku i zawieszono u stóp wizerunku Marii, wśród najwyższych objawów radości i wdzięczności».

MODLITWA

O Mario, gwiazdo jaśniejąca, świeć zawsze nad naszą biedną ziemią, a zwłaszcza w sercach naszych, które Ci są całkowicie oddane. Chcemy przypomnieć Boga tym, którzy o Nim zapomnieli. Twój Medalik, z dumą przez nas noszony, będzie powtarzał: Wierzę w Boga, który dał nam Marię, ten Swój największy dar. Będziemy nosili na sobie Medalik, będziemy go nosili wszędzie i wiemy, że przez niego wszędzie wniesiemy Boga. Medalik będzie świecił jak gwiazda w ciemnościach przy jego blasku zbłąkani powrócą do Boga przez Marię.

(Przedruk wzbroniony).





Uchwały Pierwszego Polskiego Synodu

odbytego w Częstochowie 1936 r. zostały potwierdzone przez Stolicę Apostolską

Ciąg dalszy.

AKCJA KATOLICKA

Rozdział X mówi «O Akcji Katolickiej«. Według uchwały 64 «Akcja Katolicka, idąc tu wskazówkami Stolicy św. zależy «pod względem ogólnego ustroju, zasadniczych programów i sposobu działania od Konferencji Biskupów, a w działalności diecezjalnej od Biskupów».

«Zrzeszenia, należące do Akcji Katolickiej, mają dbać o urabianie w swych członkach ducha religijnego i apostolskiego» (uchw. 66 § 2). «Na stanowiska kierownicze w Akcji Katolickiej należy powoływać świeckich odpowiednio przygotowanych, odznaczających się wzorowym życiem i nie zajmujących kierowniczych stanowisk w stronnictwach politycznych» (uchw. 67). «Synod Plenarny wzywa wiernych, aby wstępowali w szeregi organizacji Akcji Katolickiej...» (uchwała 68). «Nauczyciele religii obowiązani są krzewić ducha apostolskiego w swych uczniach, przygotowując ich do czynnego udziału w zrzeszeniach Akcji Katolickiej» (uchw. 69 § 2).

KATOLICY W ŻYCIU PUBLICZNYM

Rozdział V zawiera uchwały «O zasadach moralnych życia publicznego, społecznego i kulturalnego».

Uchwała 70 § 1. Katolicy powinni zapoznawać się z katolickimi zasadami moralnymi życia publicznego i być ich zdecydowanymi rzecznikami w teorii i praktyce. § 2. Zarówno duchowieństwo jak i katolicy świeccy lojalnie spełniać będą obowiązki obywateli Rzeczypospolitej Polskiej zgodnie z etyką katolicką, okazując należne poszanowanie prawowitym władzom i zachowując ustawy.

§ 3. Przeciwstawiać się należy błędnym doktrynom politycznym według których wszystkie dziedziny życia powinny być poddane władzy i kontroli państwa, tak iżby mu podlegały nawet sprawy sumienia, władza Kościoła katolickiego oraz wszystkie bez wyjątku prawa tak jednostek jak rodzin i społeczeństwa.

Uchwała 71. Synod Plenarny wzywa katolików, mających udział w rządach Rzeczypospolitej lub należących do Izb Ustawodawczych, aby w spełnianiu swych obowiązków i ustanawianiu praw kierowali się zasadami katolickimi.

Uchwała 72. Katolicy, spełniając wobec swego narodu służbę solidarności narodowej, krzewienia kultury rodzinnej i w miarę sił, pomnażania dobrobytu własnego narodu, powinni się pilnie wystrzegać błędów szowinizmu nacjonalnego i zwalczać napór pogańskiego rasizmu.

Uchwała 73. Duchowieństwo i świeccy powinni znać podane w encyklikach społecznych zasady etyczne i prawne, według których, co prędzej dokonać należy naprawy stosunków społecznych.

Uchwała 74. Katolicy powinni brać jak najliczniejszy udział w kształtowaniu i naprawie stosunków społecznych według sprawiedliwości i miłości, usuwając nienawiść i walkę klasową oraz ułatwiając wszystkim uzyskanie pracy i możności odpowiedniego bytu. Między innymi dążyć należy do tego, by się w duchu społecznych zasad katolickich układały stosunki pomiędzy pracodawcą i pracownikami, by usunięto bezrobocie i bezdomność i by poprawiano ciężkie warunki wsi, robotników i proletariatu.

Uchwała 75. Katolicy niech się starają zajmować przednie miejsce w życiu kulturalnym, przenikając je duchem wiary».

PRASA I KSIĄŻKI

W rozdziale VII jest mowa «O pismach i wydawnictwach katolickich».

Uchwała 76 brzmi: «§ 1. Z uwagi na doniosłe znaczenie prasy w kształtowaniu zasad życia. Synod Plenarny wzywa: a) pisarzy i dziennikarzy, aby oddawali swe zdolności na służbę Królestwa Bożego, b) duchowieństwo i katolików świeckich do popierania i szerzenia dobrych książek, dzienników i pism, wydawanych w duchu katolickim. § 2. Poszczególni Biskupi dążyć będą do utworzenia w swych diecezjach funduszu prasowego celem popierania i rozpowszechniania wydawnictw katolickich.

Uchwała 77. § 1. Wierni nie powinni się uchylać od prenumerowania i czytania katolickiej prasy codziennej i periodycznej, zwłaszcza zaś pism diecezjalnych i wydawanych przez Akcję Katolicką. § 2. Wierni niech starannie unikają nabywania książek i pism wrogich Bogu, Wierze i Kościołowi, lub głoszących i szerzących zasady przeciwne etyce katolickiej albo pornografię.

Uchwała 78. Przy każdym kościele parafialnym należy urządzić sprzedaż książek i pism duchem katolickim owianych.

Uchwała 79. Dążyć należy do tego, aby w każdej parafii istniały kościelne lub inne katolickie biblioteki i czytelnie. Duchowieństwo i wierni otoczą je staranną opieką».

MISJE

W rozdziale o «Misjach i jedności Kościoła» Synod Plenarny nakazuje szerzenie we wszystkich diecezjach prawdziwego zrozumienia istoty i celów Akcji Unijnej (uchw. 81) oraz postanawia że: «Duchowieństwo i wierni dołożą starań, aby na łono Kościoła Chrystusowego sprowadzić pogan, sekciarzy, odstępców od wiary, żydów i bezwyznaniowców (uchw. 82).

CHRZEST I MAŁŻEŃSTWO

W rozdziale IX (O Sakramentach świętych) uchwała 84 § 2) głosi zgodnie z kan. 98 § 1, iż kapłan katolicki chrzcząc wyjątkowo dziecię innego kat. obrządku, powinien niezwłocznie zawiadomić o tym chrzcie właściwego proboszcza, któremu przysługuje wyłącznie prawo zapisania chrztu w księdze metrykalnej. Kapłan obrządku wschodniego chrzcząc dziecię obrządku łacińskiego, nie ma prawa udzielania temu dziecięciu Sakramentu Bierzmowania.

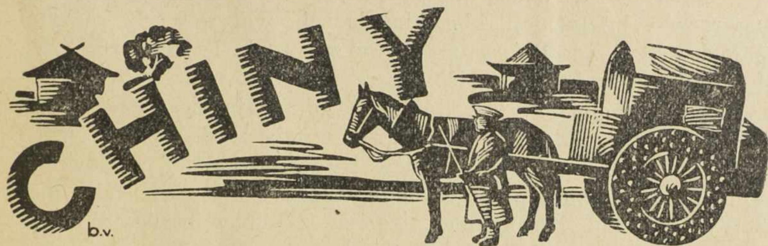
«Znosi się zwyczaj udzielania chrztu uroczystego poza Kościołem» (uchw. 85). Synod zachęca wiernych, szczególnie młodzież, aby przystępowali często nawet codziennie do Komunii św. (uchw. 91. § 1). «Zarówno kapłani jak świeccy a zwłaszcza krewni powinni dbać o to, aby osoby zagrożone śmiercią z powodu choroby, starości lub ciężkiej operacji chirurgicznej, zostały zaopatrzone Sakramentami św., dopóki są zupełnie przytomne» (uchwała 93).

«Synod Plenarny gani i potępia małżeństwa, które katolicy ośmielają się zawierać z pogwałceniem przepisów Kościoła, jako też rozwiązywanie małżeństw katolickich przez sądy świeckie i sądy innych wyznań (uchw. 94).

POŚWIĘCANIE SZTANDARÓW, POMNIKÓW ITD.

W rozdziale X (O Sakramentaliach) uchwała 99 § 3 brzmi: Sztandary nie mające emblematów religijnych, święcić wolno jedynie za zgodą Biskupa.

«Uchwała zaś 100 głosi: «nie wolno poświęcać gruntów instytucyj itp. jeżeli do spełnienia tego aktu zaproszeni zostali także duchowni akatolicy. W wypadkach wątpliwych należy zwrócić się do Biskupa» (§ 1). «Nie wolno poświęcać pomników i tablic nie mających charakteru religijnego.



Kto nam dopomoże?

W czasie wielkiej «wojny światowej», która wybuchła w Europie w r. 1914, zdarzały się wypadki pouczające. Żołnierz wraca z frontu bojowego na odpoczynek parudniowy do domu rodzinnego. Otacza go wtedy cała chmara polityków, entuzjastycznych patriotów i nawet wyrzuca mu, czemu wy tam na froncie nie zajęliście takiego czy innego odcinka, czemu nie zdobyliście tego miasta... to tak blisko, co zo korzyść strategiczna olbrzymia, front nieprzyjaciela byłby złamany, przerwany, nasze zwycięstwo zdecydowane, wojna skończona.

Taki żołnierz często bronił się przeciw «atakom» mówców, wyjaśniając trudności, a często ucinał krótko: «Wam dobrze mówić, siedząc w domu za piecem, ale skoro jesteś taki mądry, idź sam i łam fronty nieprzyjacielskie, przekonasz się na własnej skórze, co się da zrobić, a czego nie»...

Podobnie ma się sprawa i w rzeczach misyjnych. Byłoby bardzo dobrze, gdyby wielu zabierających głos a przynajmniej górujący, przejechało się na misje i z bliska przypatrzyło się cokolwiek tej gałęzi pracy i wysiłku Kościoła katolickiego. Dziś mówią jak lekarz, który nigdy chorego nie widział, żadnej operacji nie robił. Ale niech mówią przykłady. Słyszy się dużo hałasu o «biskupów tubylczych». Według niektórych, Rzym powinien natychmiast i przede wszystkim mianować biskupów miejscowych i podać im wszystkich misjonarzy itd. Dzięki Bogu nad Kościołem czuwa Duch św., to gwarancja, że Kościół św. wszystko zrobi, ale w swoim właściwym czasie, stosownie do potrzeb i możliwości. Wszelki nacisk zbyteczny, Rzym ma wiadomości jak najdokładniejsze o każdej placówce misyjnej i wie, co najkorzystniejsze dla rozwoju misji.

Skądinąd dochodzą głosy: czemu wy tam misjonarze nie nawracacie inteligencji, klas kierujących, wpływowych, za tymi pójdzie reszta. Za głową popłynie lud wszystek. Teoria prześliczna, cóż kiedy w praktyce to niemożliwe. Podobnie metody pracy misyjnej, o których się czyta, które nam narzucają, są najrozmaitsze. Wszystkie nie dadzą się podciągnąć z całą ścisłością pod jeden strychulec, ale zależą od środków rozporządzalnych, środowiska, w jakim dana misja pracuje. Jak warunki są tysiączne, tak i metody różnorakie. Można użyć różnych sposobów bardzo skutecznych, ale trzeba mieć odpowiednich ludzi i środki materialne. Z mojej strony i doświadczenia jestem zwolennikiem nie doraźnej, gwałtownej burzy, nie jednej jakiejś błyskotliwej wycieczki w okolice czysto pogańskie, ale wpływu stałego, ustawicznego, wytrwałego, zatem skutecznego. Krople stale spadające wydrążają kamień.

Powtóre: wysiłki nasze misyjne winny dążyć nie do zdobycia jednostek, ale do pozyskania mas. Jeżeliby chodziło u nas o zdobycie jednostek, wystarczy utworzyć domy starców obojga płci, domy biednych, będziemy ich mieli tysiące, wszyscy się ochrzczą, ale pod warunkiem, że damy im utrzymanie. Metody tej nie możemy stosować na większą skalę, bo wszystkie środki, nie potrzeba dodawać, bardzo skromne, poszłyby na ten cel, a skutek! Dobry chodowca ryb wybiera ze stawów duże, posyła je na stół, ale stara się o narybek. Podobnie my nie gardzimy tymi, którzy przynajmniej stare lata chcą Bogu po części z konieczności poświęcić, ale przyszłość misji gdzie indziej leży.

Kazanie jedno, drugie do pogan przebrzmi bez echa albo słuchacze mi powiedzą: «czcić Pana nieba rzecz dobra, ale jak ja go mam czcić, ja nic nie wiem?» Jeżeli jestem tylko gościem jednodniowym w okolicy czysto pogańskiej, co mam odpowiedzieć? Jak wódz roztropny w zdobytym kraju zostawia załogi dla utrzymania ziem podbitych, tak my musimy umieszczać stróżów naszych owieczek tj. katechistów, którzy są naszymi pomocnikami nieocenionymi. To jednak za mało, stanowczo niewystarczające. Znowu uczyć nam się wypada od wrogów Kościoła. Gdziekolwiek dojdą do władzy, pierwsza rzecz wydzierają Kościołowi młodzież, chcą ją sami kształtować według własnych celów.

Młodzież to rzecz cenna, bezcenna, kto ją posiędzie, do niego należy przyszłość. Zdaniem moim w tym kierunku winny iść wysiłki misjonarzy. Szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły, dla młodych i dla dorosłych. Nie będę tu omawiał całej tej kwestii dość trudnej w praktyce. Chciałbym tylko uwydatnić jak ważne są u nas tzw. «szkoły modlitw». Przy naszej rezydencji mamy dwie takie

szkoły, jedna dla chłopców, pod naszym bezpośrednim kierownictwem, druga dla dziewcząt, połączona z katechumenatem dla kobiet pod opieką Sióstr tubylczych. Pół biedy z dziećmi dochodzącymi z domów rodzinnych, przychodzą tylko na lekcje i wracają do domów,. Szkoła musi jednak przyjąć znacznie większą liczbę dzieci zamiejscowych na mieszkanie. Pochodzą one z wiosek, czasem bardzo odległych, zapadłych przysiołków. Rodzice nawróceni, ochrzczeni, ale bardzo mało umieją, ustawicznie w pracy, dzieci chcieliby nauczyć prawd wiary, ale tam nie ma żadnej szkoły albo jest tylko pogańska. Inny wypadek: nawraca się świeżo rodzina, mężczyzna jeszcze coś pojmuje, ale kobieta ani w ząb. Albo: chłopiec katolicki pojmuje za żonę pogankę. Dziewczyna zupełnie zgadza się z wolą męża, chce czcić Pana Boga, ale ona jak pień, nie ma pojęcia o nowej wierze, mimo najlepszej chęci. Na miejscu we wiosce nie ma nikogo, ktoby pouczył te osoby, katechisty nie ma, kapłan zajrzy tam dwa razy w roku, położenie bez wyjścia. W takim wypadku nieocenione usługi oddają nam szkoły modlitw. Jednostki te zbieramy do rezydencji centralnej na cztery miesiące, i uczymy wszystkiego, co tylko może się zmieścić w tych główkach nowonawróconych. Następnie rozsypują się do domów swoich, gór, dolin, niedostępnych nie raz przełęczy i niosą tam pewną, czystą naukę Kościoła katolickiego. Matki uczą swe dzieci, młodzież podrasta i tradycją przekazuje wiarę św. pokoleniom potomnym.

System ten, choć zupełnie nie rozwiązuje kwestii, jest bardzo praktyczny, wydaje świetne wyniki. Praktycznie mówiąc, co dzisiaj dałoby się tutaj zrobić najkorzystniejszego dla wiary św.? Dwie rzeczy: uruchomić nasze szkoły katechizmowe, które od pół roku stoją pustką, po wtóre pootwierać po wsiach jak najwięcej szkół katolickich dla pogan.

Uruchomić szkoły zamarłe. Zamknęliśmy je z obawy wojny, po wtóre dla braku funduszów. Dzięki Bogu odtąd nie zaznaliśmy całkiem skutków wojny. U nas spokój zupełny, praca idzie trybem normalnym. Dochody miejscowe z Shanghaju skurczyły się boleśnie, nie wystarczają. Czy zatem szkoły nasze nadal mają świecić pustkami, bieg słowa Bożego ma być zahamowany? Serce boli patrzeć na głuche sale, dziedzińce, dawniej tętniące życiem. Opłaty rodzice nawet najmniejszej nie są w stanie uiścić, zastój, bieda zupełna. Utrzymanie jednego ucznia na cztery miesiące szesnaście złotych poł. Miejsca mamy w zakładach na stu chłopców i sto dziewcząt i jaką trzydziestkę kobiet katechumenek. Ten sposób pracy to zapuszczanie sieci na głębię, oddziaływanie na masy. Utrzymanie sieroty, starca, kosztuje dużo i posyła się do

nieba jedną duszę, która resztkę swego żywota Bogu poświęciła. Młodzież to pierwiosnek, to kwiat, który daje się Bogu cały, niezwiędniony, a przy tym to jak ziarnko, które wydaje plony, jak koło rozpędzone toczące się z góry.

Do ostaniej wojny rząd chiński otwierał dużo szkół po wsiach. Misje miały znaczne trudności ze swoim szkołami, dziś stosunki się zmieniają. Brak funduszów, wojna, kosztuje, zatem wioski i masteczka bez szkół. Gdybyśmy mieli fundusze, nasze szkoły po wsiach byłyby bardzo mile widziane i przez władzę i przez ludność. Mielibyśmy zupełną swobodę uczenia religii. Dlaczego Chińczycy poganie nie chcą się nawrócić? Bo mają uprzedzenia do katolicyzmu, bo go nie znają. Otwierać szkoły ludowe pospolite, uczyć wszystkich innych przedmiotów, ale uczyć i religii, poznają nas i pokochają i przyjdą do nas. Miejsce mamy obok kaplic naszych, młodzieży przyszłoby moc. Czego potrzeba na uruchomienie maszyny? Potrzeba nauczyciela katolika a raczej i ci są, ale trzeba pieniędzy na ich utrzymanie! Dwieście złotych na jedną placówkę na jeden rok. Mielibyśmy młodzieży zatrzęsienie. To jest praca misyjna dla nas, dla przyszłości, fundament pod Kościół w Chinach, fundament prawdziwej cywilizacji. Potrzeba wysiłku z naszej strony, tutaj masy czekają. Jeżeli my zaniedbamy okazję, macki komunizmu bezbożnego już dosięgają tutaj, znajdą grunt bardzo podatny.

Kto nam dopomoże? Chcemy pracować, ale potrzebujemy poparcia materialnego. Potrzeba pilna, piekąca. Kto przyśle na utrzymanie takiej szkoły, poślemy mu dokładne wiadomości, gdzie ona istnieje, ilu uczniów itd.

Jaki owoc wydaje szkoła katolicka dla dzieci pogańskich niech nam wskaże jeden przykład. Na południowym przedmieściu Wenchow prowadzimy już od dłuższego czasu szkołę tego rodzaju. Przed paru dniami jestem w tamtych stronach u jednego z naszych chrześcijan na modlitwach za zmarłych. Po modlitwach widzę, że zebrała się ładna garstka pogan, korzystam z okazji i wygłaszam naukę okolicznościową. Wśród zebranych ściąga moją uwagę jeden ślepy, którego nie znam. Po wszystkim katechista miejscowy opowiada mi jego historię. Dotąd on wraz ze swą rodziną żył w pogaństwie. Co więcej, on stary, nie zdolny do żadnej pracy, brał rodzaj mandoliny, chodził po pagodach lub za zaproszeniem po domach, grał i śpiewał jakieś bohaterskie rapsody o bożkach pogańskich. Sam czciciel bałwanów i innych do tego zachęcał, uświetniał zabobonne ceremonie i zebrania. Stary robił to dla chleba, wszak jeden wieczór przyniósł mu czasem nawet i sześć zł. p., a robił to i ze serca w dobrej wierze, z «pobożności».

Niedawno zachorował mu ciężko chłopiec około dziesięcioletni. Orzeczono że to diabelska choroba. Ojciec postanowił wezwać bonzów buddystycznych z modłami, zaklęciami, o czym i chłopca uwiadomił. Ale chory sprzeciwił się. On nie chce bonzów, nie wierzy w bożki, prosi, by poproszono z modlitwami naszego katechistę. Ojciec przystał, choć zapewne nie wierzył. Po paru dniach modlitw chłopiec powstał zdrów. Ojciec wyrzucił bożki z domu, zaprzestał swego zawodu, narażając się na brak zarobku, na biedę, obecnie z całą rodziną zapisał się na listę katechumenów. Gdzie źródło nawrócenia? Chłopiec chodził poprzednio do naszej szkółki, poznał wiarę św. i w nadarzającej chwili umiał z niej skorzystać i całą swą rodzinę przyprowadzić do Kościoła katolickiego. Wszelkie ofiary prosimy posyłać z dopiskiem: na polską Misję w Chinach, Wenchow pod adresem: Misje Ks. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia P. K. O. 412-785.

Wenchow, dnia 16 stycznia 1938 r.

Ks. Paweł Kurtyka.



List X. Krzyżaka, Misjonarza w Chinach

do swojego brata, X. proboszcza Krzyżaka

Żyję jeszcze — z łaski Pana Boga. Od pół roku nie pisałem do Was — bo tu wojna, krew się leje — ludzie jęczą i płaczą — poczta nie kursuje wcale. Jutro pewien Chińczyk udaje się na północ w stronę Pekinu, gdzie już poczta kursuje, więc korzystam ze sposobności, by skreślić parę słów. Dziś trzy lata w sam raz o tym czasie — wieczorem unosił mnie pociąg z Krakowa do Chin. I jestem w Chinach. Przeżyłem już nie mało, a zwłaszcza w ostatnim czasie. Przygód nie brakowało. Hej jest co opowiadać. Na razie podam Ci tylko mały zarys.

Wiadomo Ci już, że zostałem przeniesiony z Czankudzi w góry do Hosia. Tu w czasie letnich deszczów i powodzi, zostałem kompletnie odcięty od świata. Raz w czasie jednej z wypraw misyjnych — wpadłem z koniem w wodę, a raczej gorzej jeszcze bo w muł... Jeden skok i jakoś znalazłem się na brzegu ale ten biedny koń — ile on się nie nameczył nim się wygramolił z błota drżał i trząsł się ze strachu jak osika. — Ledwo szedł tak się biedak przeraził. Oczywiście musiałem zrezygnować i iść pieszo. Po

kwartale samotnego pobytu w górach wybrałem się wreszcie do Shuntehfu, by zobaczyć białe twarze — by nabrać nieco sił duchowych i materialnych do dalszej pracy. Niestety — lepiej żebym był się nie ruszał z mych spokojnych gór. Przyjechałem do Shunteh w sam raz na największe i ostateczne bombardowanie miasta. Co za straszne rzeczy. Co za panika, jakie przerażenie. Nic straszniejszego nie przechodziłem w życiu. Chrześcijanie i poganie wszystko się kryło w kościele na głos żebrząc miłosierdzia u Boga. Żaden ksiądz nie opuścił misji w Sunteh — wszyscy na posterunku. Ocaleli wszyscy — choć strachu najedliśmy się nie mało. Już zdawało się — będzie koniec. Jedzie aeroplan wprost na naszą misję rzucając po drodze bomby — pędzi szalenie mijając lot i siejąc kulami z karabinu maszynowego. Jedna z kul tuż obok mnie uderzyła i utkwiła w murze. Co za szalony świst i warkot motoru — nagle o parę metrów przed wieżą kościoła — aeroplan wykonał wiraż — zahaczając omal o dach kaplicy Sióstr Miłosierdzia i pojechał. W kaplicy Sióstr wyleciały szyby — pękła ściana — krzyk i płacz sierotek — jak w sądny dzień. Po dwóch dniach mieliśmy Japończyków w mieście. Wracam w góry. Po paru dniach — dochodzą mnie wieści, że rozbita armia z bronią w ręku gwałci lud, rabuje i morduje. Ukryłem najważniejsze rzeczy, strach przed własnym żołnierzem. Poganie i chrześcijanie kryją się pod opieką misjonarza. Wreszcie 19 października przyszli ponownie żołnierze-bandyci i do mnie. Z miejsca pada rozkaz «brać go» uśmiechała im się perspektywa słonego okupu. Mnie zaś ani się śniło okupywać się jakimś tam opryszkom. Udaję, że nie zrozumiałem. Częstuję papierosami. — Zastawiam stół (śniadanie). Nie tykają niczego. Uwijam się jak mogę — a ciągle myślę by zwiać. Pod pozorem zawołania kucharza — zwiewam. Spostrzegli — «stać bo strzelam». Zerkam bokiem — on mierzy z karabinu. «Chodź z nami — i każe mi defilować przodem». «Nie — zaczynam rozmowę z innej beczki — nic nie pomaga słuchać nie chcą». «Marsz» i przykłada lufę do mnie. Podbił karabin mój służący, za to odebrał od opryszka pięścią w nos. Wreszcie ktoś poruszył sedno sprawy okupu. Zaświeciły się oczy bandycie. W karczmie mieli omawiać sprawę okupu. Przed tym jednak zrabowali co się dało zrabować w mym pokoju — ale pieniędzy nie znaleźli. Zarządzili więc tysiąc dolarów okupu. Śmiech. Misjonarz cały rok tyle pieniędzy nie widzi — bronią chrześcijanie. — No to pięćset dolarów i ani słówka — woła bandyta i wojna. Poczta nie kursuje — bronią ludzie. — Dwieście dolarów — ostatnie słowo — sierdzi się opryszek. Polska nie pozwala na wywóz pieniędzy, misjonarz nie ma grosza — bronią nadal. Zatem każdemu z nas

po dwadzieścia dolarów na drogę i koniec. Dalej już nie można się było upierać, gdyż jeden z bandytów ostrzegł mego służącego, by się nie sprzeciwiać, bo ów herszt nieludzki, który już ma na sumieniu nie jedno życie ludzkie. Stanęło na tym, że mam iść z bandytami. Przez czas tych targów ja w kaplicy kończyłem brewiarz i prosiłem Boga o pomoc, i przyszła pomoc. Obdarty stolarz opiumista (pijak), który u mnie coś tam reperował — przychodzi do herszta i mówi: Misjonarz jest biedny i pieniędzy naprawdę nie posiada. Przed chwilą przejeżdżał tędy bogacz, aż się pod nim koń uginał od złota — goń go. W to im graj. Dali spokój — zabrali dwóch zakładników za mnie, oddali ich pod straż jednego z żołnierzy, a reszta na koń i w pościg za owym mniemanym bogaczem. Chrześcijanie błagają bym się ratował ucieczką — nie mogę, póki zakładnicy będą w rękach bandytów. Sprytni Chińczycy zakładnicy pod pozorem zebrania pieniędzy na okup — wydostali się spod opieki bandytów. Jak się wydostali tak już nie wrócili do bandytów. Zatem wolna droga. Chwytam w jedną rękę krzyż, w drugą laskę pod pachę, brewiarz i do wideznia panowie bandyci — szukaj wiatru w polu. Gdzie się schronić — wszystkie góry i wąwozy zajęte przez uciekinierów lub przez opryszków. Ukryłem się w jaskini. Żywiłem się owocami, piłem wodę ze źródła. O Mszy św. mowy nie ma. Gdy było źle, zmieniłem kryjówkę i okolicę. Trwało to tak tydzień — a gdy się nieco uspokoiło wróciłem do Hosia. W jakiś czas potem otrzymuję rozkaz z Suntehfu by się wycofać w bezpieczniejsze okolice. Rad nie rad musiałem opuścić swe stanowisko w Hosia. Dwa dni drogi i przedzieram się i dostałem się do misji w Tei-dżan, gdzie jest dwu księży. Tu panuje doskonały animusz wojenny. Bandyci są w okolicy, lecz misja postanowiła się bronić z karabinem w ręku. Arsenał pokaźny. Są karabiny — w tym jeden karabin maszynowy — są granaty — są też i dwie dubeltówki. Dzień i noc w pogotowiu. Trwało to tak miesiąc z górą. Bandyci coraz liczniejsi i coraz zuchwalsi. Nic to, bronimy się. Któregoś wieczoru przychodzi rozkaz z Shunteh od władzy, że misjonarze mają zaniechać obrony — pozbyć się broni i zwiewać do Shunteh. Trudno rozkaz Ze chwilę wiadomość — bandyci się ruszają — szykuje się napad na nas. Co robić. Bronić się nie wolno — nam strzelać zakazano. Wiadomość, że przyszło nam na pomoc kilkadziesiąt karabinów, rewolwerów. Czy misjonarz pozwoli wpuścić do misji. A nam strzelać zakazano. Bronimy się! Bandyci już podchodzą. Odstraszyły ich nasze strzały. Polecono mi już spożyć Najśw. Sakrament. Cała noc straży. Po północy księża idą się zdrzemnąć. O świcie alarm — bandyci otaczają wieś i misję. Nasi obrońcy, każdy na

pozycji. Ks. Skowyra i ks. Kotliński z główną siłą na dachu kościoła. Bandytów jest moc — około trzech setek, nas pięćdziesiąt ludzi najwyżej. Kulek starczy na jakieś dwie godziny. Pod karą śmierci nie wolno nikomu z naszych otwierać ognia. Czekamy aż bandyci dadzą powód. Herszt objeżdża swych ludzi i coś rozkazuje. Czekamy na pierwszy strzał a wtedy chłopcy ognia! Nasi ludzie rwali się do bitki — bo tam z tyłu rabują wieś. Wytrzymali nas tak dwie do trzech godzin i odstąpili od oblężenia. Ledwo zdążyłem odprawić mszę. Ks. Kotliński proboszcz daje rozkaz zwiewać do Shunteh — bo bandyci się wracają. Byliśmy w Shunteh tylko jeden dzień i wróciliśmy na dawne posterunki. Mnie się jednak nie udało wrócić do Hosia — bo tam już się roi od skomunizowanych band. Jestem w Shunteh — czekając zmiłowania Bożego. Nic nie wiemy co się dzieje w reszcie Chin i za granicą. Najeźdźca jest wbrew wszystkiemu okrutny, dziki, morduje, rabuje, bije i gwałci.

Shuntehfu, dnia 30 grudnia 1937 r.

Franciszek.



Chińskie światła i cienie

Podróżnego, zwiedzającego miasta chińskie, ogarnia zdumienie z powodu wielkiej ich brzydoty. Zupełny brak higieny, ciasnota i brud uliczny, łachmanami okryci żebracy i owrzodzone psy są dla obcokrajowca momentem odpychającym. Spojrzenie w głąb brudnych składów i mieszkań, przepełnionych licznymi rodzinami, działa stanowczo deprymująco. W mieszkaniach puste stoły służą chyba tylko po to, aby podkreślić ubóstwo komfortu; inne sprzęty są po prostu stłoczone w niesłychanie małej przestrzeni.

Z wysokiej góry Kiang-Si można obserwować jeden z najpiękniejszych krajobrazów w promieniu 10 mil. Rzeki błyszczą w słońcu, a wyglądają jakby wspaniałe, żółte drogi wodne; grupy drzew wtulone są przy małych wioskach, a dachy domów kryte są słomą. Pola ryżowe podobne do trójkątów z zielonego jedwabiu z dala wyglądają jak krzyżówka. Widok jest piękny, ale już nad brzegami tych rzek spotyka się nieopisany brud, zanieczyszczone brzegi i niezliczoną ilość małych, nędznych łódek. Wioski roją się od ludzi i much, które siedzą na śmietniskach w pośrodku wsi,

a złe, żółte psy opadają przechodnia. Domki są ciasne, pozbawione okien i tym samym ciemne, jak nory. Dokoła pełzają brudne i nieuczesane dzieci, z brudnymi nosami, których nie dotknął nigdy mokry płatek. Brak jakiegoś pięknego zakątka i kwiatów, a ręka ludzka nie postarała się o nie. Gdzież więc są piękne Chiny, pyta obcokrajowiec? A jednak można je znaleźć.

Chiny nie pokazują na zewnątrz swego piękna, ani na placach publicznych, ani w modnych miastach. Nawet w samym Pekinie, gdzie spotyka się turystów z całego świata, nie zrobiono nic godnego widzenia, celem przyciągania obcych.

Chińczycy w ogóle niewiele znają się na reklamie. W olbrzymim składzie materiałów w Hantczhen widzi się lokal ciasny i ciemny, z niezliczoną ilością wachlarzy, cały literalnie zapchany pakunkami i starannie owiniętymi materiałami, na których naklejone są etykiety. Nie ma barwnych okien wystawowych, ani pięknie udrapowanych materiałów, które by wyciągały klientom pieniądze z kieszeni. Sprzedawca podchodzi i zapytuje o życzenie, wybiera pół tuzina pakietów lub materiałów i zdziera papierowe okładki. Potem rozkłada wspaniałe tkaniny, oślepiające oczy nabywającego. Atłasy, ciężkie aksamity i wspaniałe jedwabie tłoczą się na ladzie, niby rój barwnych motyli, które wyfrunęły z szarych kokonów.

Takie dziwne są Chiny.

Ich piękno przynależy do starych rzeczy i miejscowości, do dawnego sposobu myślenia i estetyki całych generacyj arystokratycznych. I tak jak ci, którzy je stworzyli — obecnie rozpadają się w gruzy.

Za wysokim, szarym murem, po prostu odstraszającym od strony ulicy, wchodzi się za zezwoleniem gospodarza — na piękne podwórze, wyłożone kwadratowymi kamieniami, po których chodziły całe pokolenia. W ogrodzie stuletnia sosna stoi przygarbiona, z guzowatymi gałęziami; a w środku ogrodu znajduje się mały stawek, w którym pływają złote rybki.

Na kamiennej ławce siedzi starczec, pełen godności i spokoju — jakby wyrzeźbiony Budda — owinięty w jedwabne, żółte szaty. Stary chiński arystokrata. Pomarszczoną rękę trzyma na długiej fajce z kości słoniowej, ze srebrnymi inkrustacjami. O ile gość jest jego przyjacielem, wówczas podnosi się, pokłoni nisko z wielką uprzejmością i zaprowadzi do pokoju gościnnego. Gość, zagłębiony w rzeźbionym starym fotelu popija herbatę i podziwia obrazy, posążki oraz rzeźbione pięknie belki u sufitu. Dokoła piękno, pełne powagi i godności, ale zarazem zimne jak ów piękny starzec.

Inaczej wygląda w atelier sławnego, modnego chińskiego malarza. Na ścianach pełno nowoczesnych obrazów z widokami z zachodu. Ale nie ma w nich nic pociągające; dopiero jego małe chińskie obrazki są pełne uroku i niewypowiedzianego czaru. Droga w małej chińskiej wiosce — to jego najlepsza praca. «To jest mój obrazek i nigdy go nie sprzedam». — mówi chiński artysta.

Można długie lata żyć w Chinach i patrzeć na ich spokojny krajobraz z delikatnymi bambusami i pagodami, których dachy przeglądają się w stawkach, pełnych kwiatów lotosu. Krajobraz pełen zielonych i niebieskich barw, na który padają w lecie promienie słońca, prawie tropikalnie prażącego.

Ale gdy przemija lato, a z nim chryzantemy umierające po krótkim okresie kwitnięcia, krajobraz staje się aż do wiosny jednobarwny. Ziemia i domki przyoblekają się w szary kolor, nawet i mieszkańcy ubierają się wtedy w cieplejsze, szare odzienie.

Beznadziejnie szary jest dziś los Chin, uginających się pod ciężarem nieopisanych trudności finansowych i okropności wojennych. Dzisiejszy Chińczyk troszczy się przeważnie o to, aby przeżyć dzień i nie umrzeć z głodu. Lecz nie wszyscy Chińczycy są zwykłymi zjadaczami chleba, są i tacy, którzy zmagają się dzielnie z trudnościami i przeciwnościami wojny, o lepszą przyszłość. To są właśnie te blaski cierpiących Chin. *W. J.*





Stowarzyszenie „Dzieci Marii“

(Referat na Kongresie Mariańskim w Wilnie)

(Dokończenie)

Następnie Matka Najśw. objawiła bł. Katarzynie, że chce, aby było ustanowione «Stowarzyszenie Dzieci Marii». Najśw. Panna wiele mu łask udzieli, liczne odpusty nadane mu będą i wiele dobrego z tego wypłynie, a ks. Jan Aladel będzie pierwszym dyrektorem Stowarzyszenia.

Bł. Katarzyna niezwłocznie postąpiła według życzenia Matki Najświętszej. W sposób prosty, jasny i szczery oznajmiła spowiednikowi wszystkie życzenia Bogarodzicy.

Ks. Jan Aladel, który odznaczał się wielką ostrożnością i umiarem, zachował się tak, jakby do objawień nie przywiązywał żadnej wiary. W rzeczywistości obserwował, badał S. Katarzynę, choć wiedział, że jest ona bardzo prosta, pokorna i nie ma skłonności do egzaltacji.

Tymczasem Katarzyna Labouré cierpiała bardzo. Szło przecież o objawienie światu rozkazu Marii, szło o chwałę Bożą i ratunek bardzo zagrożonej ludzkości, na którą miały spadać cudowne promienie macierzyńskich łask.

W tym okresie objawienia ustały, a Katarzyna w swej pokorze już nie śmie o nich mówić ks. Aladel. Nie zwierza się też nikomu, tylko niezachwianie wierzy w tryumf Niepokalanej Dziewicy.

Po miesiącu Najśw. Maria Panna objawia się pokornej siostrze po raz trzeci. Lecz i to nie odniosło żadnego skutku. Ks. Aladel nadal pozostaje nieprzejednany. A kiedy S. Labouré na wyraźną skargę Matki Najśw., że polecenia Jej dotąd nie zostały wykonane wysuwa główny powód w słowach: «Ależ dobra moja Matko widzisz, że oni nie wierzą» — Maria Niepokalana odpowiedziała: «Bądź spokojna, przyjdzie dzień, kiedy uczyni to, co pragnę, on jest moim sługą i nie odważy się wyrządzić mi przykrości».

Pomimo to medalik został wybity dopiero 30 czerwca 1832 r. Na podstawie urzędowo stwierdzonego śledztwa, specjalne zezwolenie wydał ówczesny arcybiskup Paryża, ks. Quelen, który jawnie wierzył w prawdziwość objawień i był publicznym wyznawcą Niepokolanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.

Ilość wybitych medalików z nienotowaną szybkością rozpowszeniała się wśród czcicieli Marii Niepokalanej. Ks. Aladel obdarzając medalikami wszystkie SS. Miłosierdzia wręczył go też i S. Katarzynie, która tylko rzekła: «Teraz trzeba go rozszerzać i rozpowszechniać». Swój medalik S. Labouré nosiła zawsze z wielką czcią, jednakże przez całe życie zachowywała się tak, jakby nic nie wiedziała o pochodzeniu medalika tego, który w tak krótkim czasie dla swej nadzwyczajnej skuteczności nazwany został CUDOWNYM.

Uprzywilejowana bł. Katarzyna przez 46 lat w największej pokorze służyła ubogim i starcom. Przeniosła się do wieczności w roku 1876. Sprawa beatyfikacji S. Katarzyny Labouré została rozpoczęta w r. 1907. Obecny Ojciec św. Pius XI w dniu 28 maja 1933 r. zaliczył ją w poczet błogosławionych.

Z dawnej kaplicy Objawień Cudownego Medalika w Paryżu pozostało tylko prezbiterium z fotelem, na którym spoczywała Najśw. Maria Panna podczas pierwszego ukazania się bł. siostrze Katarzynie. Dzisiejsza piękna kaplica została przebudowana i wykończona na stuletnią rocznicę objawień, która przypadła w roku 1930. W głównym ołtarzu nowej kaplicy znajduje się biała marmurowa statua Najśw. Marii Panny od «Cudownego Medalika». Kaplica cieszy się wielkim rozgłosem i niezwykłą popularnością. Rok 1930 zszeregował w niej liczne zastępy przedstawicielek «Dzieci Marii» z całego świata.

Poza Francją stulecie objawienia się Matki Najśw. od Cudownego Medalika było bardzo uroczyście obchodzone w obu Zgromadzeniach, zarówno XX. Misjonarzy jak i SS. Miłosierdzia. Oba te Zgromadzenia od początku istnienia odznaczały się wielką czcią i nabożeństwem do Najśw. Panny. Św. Wincenty a Paulo, założyciel Zgromadzenia XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia, wielki twórca zorgánizowanego chrześcijańskiego miłosierdzia, od najwcześniejszego dziecięctwa odznaczał się wielkim i trwałym nabożeństwem do Przenajśw. Matki, a w założonych przez siebie obu Zgromadzeniach oraz towarzystwach czynnego miłosierdzia katolickiego, szerzył naukę o Niepokalanym Poczęciu i niepojętej godności Matki Zbawiciela. Ten sam duch św. Wincentego ożywiał późniejszą działalność Zgromadzenia XX. Misjonarzy, którzy podjęli się pracy wśród niższych warstw społecznych i do dziś dnia objeżdżają parafie i nawracają grzeszników kazaniami i spowiedzią. A wszędzie celują w szerzeniu i potęgowaniu Królestwa Matki Bożej na ziemi.

Tym właśnie wielkim kultem, a nie zwykłą przypadkowością tłumaczyć należy, że Najśw. Panna za teren objawień wybrała sobie dom SS. Miłosierdzia przy ulicy du Bac w Paryżu. Ponadto nie można pominąć milczeniem tego faktu, że cała Francja od niepamiętnych czasów była przejęta silną wiarą w Niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny. Ślady tego kultu dochowały się w uniwersyteckich ślubowaniach z pierwszych lat XIV wieku. W tej przysiędze osoby opuszczające mury najstarszego w Europie uniwersytetu paryskiego publicznie przyrzekały w myślach, słowach i czynach nieść chwałę Niepokalanie Poczętej, a w razie potrzeby bronić jej i nigdy nie dać strącić Najśw. Panny z tego piedestału, na którym Ją postawił sam Bóg. Poza tym nadmienić trzeba, że właśnie w tym czasie coraz bardziej aktualną stawała się sprawa dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Marii Panny. W zasadzie Kościół zawsze uznawał ten wyjątkowy przywilej Matki Bożej i wierzono dobrze, lecz prawda ta nie była wówczas ogłoszona jako dogmat i podana wiernym jako pewnik, nie zawierający w sobie żadnej wątpliwości. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Marii Panny ogłoszono dopiero w roku 1854, to też do wyjaśnienia tej tak wielkiej godności Bożej Rodzicielki przyczyniły się bardzo i objawienia S. Katarzynie Labouré i późniejsze cudowne ukazanie się Matki Bożej w Lourdes w r. 1858.

Stowarzyszenie «Dzieci Marii», które Najśw. Panna sama powołała do życia, Jej woli zostało powierzone obu duchownym rodzinom św. Wincentego a Paulo. Pierwsze koła zapoczątkowała Francja w roku 1838. Kongregacje były zakładane po domach SS. Miłosierdzia i początkowo nosiły charakter prywatny. Do Stowarzyszenia dopuszczano dziewczynki, znajdujące się pod całkowitą opieką SS. Miłosierdzia. To też pierwsze «Dzieci Marii» — to internatki przebywające u Sióstr.

Stowarzyszenie rozrastało się bardzo szybko. Przyczyną masowego wstępowania, jak można przypuszczać było to wspólne niebezpieczeństwo wszystkich czasów, które nie potrzebuje ani specjalnej propagandy, ani celowo zorganizowanej pracy, a które się nazywa «duchem świata». Świat niepostrzeżenie przenika do dusz ludzkich i powoli izoluje serce od atmosfery Bożej. To też Stowarzyszenie «Dzieci Marii» zarówno wówczas, jak i w naszych czasach stało się najradykalniejszą szkołą dobrego życia.

W roku 1847 nowe Stowarzyszenie zwraca na siebie uwagę Rzymu i zyskuje te same odpusty i przywileje, którymi były obdarzone Sodalicje Mariańskie przy szkołach OO. Jezuitów.

W roku 1850 Stolica Apostolska pozwoliła zakładać kółka «Dzieci Marii» dla chłopców, pobierających naukę u XX. Misjonarzy.

Powstanie Stowarzyszenia «Dzieci Marii» dla najszerszego ogółu czcicieli Matki Najśw. były bardzo doniosłym i pożądanym wypadkiem. Dotychczas bowiem do szeregów mariańskich zaciągali się wyłącznie przedstawiciele najwyższych warstw społecznych; klasy średnie i niższe nie miały takiej organizacji kościelno-społecznej, która by wszystkich bez wyjątku skupiała i udoskonalała w zaszczytnej służbie Marii. Wprawdzie jest pobieżna wzmianka o tym, że w wieku XII w Rzymie u kanoników regularnych istniało pobożne stowarzyszenie żeńskie też pod nazwą «Dzieci Marii», lecz żadnych bliższych informacyj o tym stowarzyszeniu nie ma.

Dopiero za pośrednictwem S. Katarzyny Labouré Niepokalana powołała wszystkich do swej szczególniejszej służby. Wśród dzisiejszych «Dzieci Marii» Najśw. Panna ma przedstawicielki wszystkich ras i ugrupowań społecznych. W wielkiej rodzinie Marii równorzędne miejsca mogą otrzymać wszyscy, którzy Bogarodzicę chcą «czcić i kochać przez całe życie swoje».

W Polsce Stowarzyszenie «Dzieci Marii» powstało prawie równocześnie z zagranicą. Rozpoczął Lwów, za nim postępowały: Chełmno, Kraków, Warszawa, Wilno i wszystkie inne domy, znajdujące się pod opieką SS. Miłosierdzia. W zaborze rosyjskim, tam gdzie utrzymywały się SS. Miłosierdzia, istniały i rozwijały się tajne kongregacje. Dziś «Dzieci Marii» spotkać można we wszystkich częściach świata. Liczba członkiń niedawno dosięgła 500.000. W tej liczbie są też «Dzieci Marii» ze Stowarzyszeń zakładanych po parafiach. Pierwszy dyrektor Stowarzyszenia «Dzieci Marii» — Generalny Przełożony XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia udziela pozwolenia na zakładanie nowych Stowarzyszeń. Jednakże poza tym niezbędną jest aprobata miejscowego Ordynariusza. Z ogólnej liczby członkiń «Dzieci Marii» 25.000 poświęciło się życiu zakonnemu. W szeregach «Dzieci Marii» niejednokrotnie spotykało się przepiękne postacie, jak np. najpopularniejsza święta naszych czasów św. mała Teresa z klasztoru w Lisieux.

Stowarzyszenie nie zawiodło pokładanych w nim nadziei. Szybko rozszerzając się po świecie jednocześnie przodowało w rozwoju życia wewnętrznego i rozpowszechnianiu ideałów mariańskich, co osobiście potwierdził papież Leon XIII z okazji 50 lat istnienia Stowarzyszenia «Dziecie Marii». Poza tym na Kongresie Mariańskim w Rzymie w roku 1904. Wielka rodzina «Dzieci Marii» uzyskała specjalne świadectwo pochwalne, w którym została podkreślona wyjątkowa użyteczność Stowarzyszenia «Dzieci Marii» dla młodzieży żeńskiej.

Stowarzyszenie «Dzieci Marii» w Wilnie mieści się w staropolskiej fundacji księżny wojewodziny Jadwigi Ogińskiej. Jest to wszystkim dobrze znany «Dom Dzieciątka Jezus», który egzystuje w Wilnie od roku 1791. W domu tym pracują SS. Miłosierdzia i opiekują się sierotami. Są to te same Siostry, z grona których wyszła uprzywilejowana Niepokalanej — bł. Katarzyna Labouré. SS. Miłosierdzia wielkie czcicielki Matki Bożej w domu swym w okresie porozbiorowym również miały Stowarzyszenie «Dzieci Marii», które jednak przestało istnieć wskutek prześladowań po upadku powstania styczniowego.

Pod naciskiem wroga, który z barbarzyńską zaciętością zwalczał wszelkie objawy katolicyzmu i polskości, wileńskie SS. Miłosierdzia musiały opuścić umiłowany «Dom Dzieciątka Jezus». Po kasacji SS. Miłosierdzia zamieszkały w klasztorze PP. Benedyktynek w Wilnie. Do nowego schronienia zabrały ze sobą swoje święte relikwie i obrazy, z których jeden przedstawiający objawienie się Matki Najświętszej Katarzynie Labouré dotąd znajduje się w furcie u PP. Benedyktynek przy kościele św. Katarzyny. Do swej prastarej siedziby SS. Miłosierdzia wróciły w roku 1921, po 57 latach przymusowej nieobecności. Dziś w domu tym od 15 lat istnieje Stowarzyszenie «Dzieci Marii». W roku 1922 do kongregacji przyjęto 5 panienek, które pierwsze otrzymały medale na niebieskiej wstążce. Obecnie Stowarzyszenie tutejsze «Dzieci Marii» przekroczyło 100.

Stowarzyszenie «Dzieci Marii», to organizacja religijno-społeczna,

którą kieruje ks. Dyrektor (zawsze ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy). Ks. Dyrektor jest ojcem duchownym i duszpasterzem powierzonej kongregacji. Jest przedstawicielem powagi Kościoła św. W granicach regulaminu i sumienia rządzi całym Stowarzyszeniem.

Obok ks. Dyrektora kongregacja ma s. Dyrektorkę. Stanowisko to zajmuje jedna z Sióstr Miłosierdzia. S. Dyrektorka to dobry duch opiekuńczy całego Stowarzyszenia, które zawsze ma w swej Siostrze wzór wyrobienia duchowego i mistrzynię w układaniu życia według zasad Kościoła i cnót Matki Najświętszej.

S. Dyrektorka czuwa nad duchem Stowarzyszenia «Dzieci Marii» i pracuje nad zachowaniem i pogłębieniem tych wielkich tradycji, które od przeszło 100 lat są kultywowane w Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia.

Zarząd Stowarzyszenia stanowią: ks. Dyrektor, s. Dyrektorka oraz urzędniczki w charakterze wykonawczym, tj. prezydentka, asystentka, sekretarka i skarbniczka. Zakrystianka i bibliotekarka do zarządu nie wchodzą. Rada złożona z «Dzieci Marii» ściśle współpracuje z prezydentką Stowarzyszenia.

Do obowiązków «Dzieci Marii» należą: szczególniejsza cześć i nabożeństwo do Matki Najśw. jako Niepokalanej, dokładne spełnianie wszystkich obowiązków i czynne apostolstwo wśród otoczenia. Następnie każde «Dziecko Marii» jest obowiązane brać udział w miesięcznej Mszy św., połączonej ze wspólnym przystępowaniem do Stołu Pańskiego. Wszystkie «Dzieci Marii» korzystają z jednakowych książek do nabożeństwa (z roku 1848), tzw. «Manualika», który otrzymują z rąk ks. Dyrektora razem z Cudownym Medalem w dniu przyjęcia do Stowarzyszenia. Ponadto «Dzieci Marii» systematycznie dwa razy w miesiącu uczęszczają na ogólne zebrania i biorą czynny udział we wszystkich sprawach związanych z życiem i działalnością organizacji. W celu powołania «Dzieci Marii» do udziału w jakimś specjalnym dziele, zorganizowano pracę w sekcjach: Eucharystycznej, samarytańskiej, towarzyskiej oraz misyjnej (utrzymuje własnego katechetę w Chinach, tudzież pozostaje w stałym kontakcie z Polską Misją w Shuntehfu i Wenchow). Stowarzyszenie składa się z rzeczywistych «Dzieci Marii» i aspirantek, które ubiegają się o medal na niebieskiej wstążce, tudzież z młodocianych dziewczynek (do 14 lat), które w specjalnych stowarzyszeniach poświęconych świętym Aniołom Stróżom przygotowują się do aspiratu. Odznaką aspirantek jest mały Cudowny Medaliczek na zielonej wstążce. Dni 27 listopada i 8 grudnia — to główne święta Stowarzyszenia «Dzieci Marii». Oprócz tego kongregacja chętnie bierze żywy udział we wszystkich uroczystościach, które przeżywają Zgromadzenia SS. Miłosierdzia i XX. Misjonarzy św. Wincentego a Paulo.

Stowarzyszenie korzysta z własnej biblioteczki oraz z «Rocznika Mariańskiego» wydawanego przez XX. Misjonarzy w Krakowie. Miesięcznik ten jest łącznikiem pomiędzy wszystkimi dziełami św. Wincentego, a «Dzieci Marii» znajdują tam bogaty materiał na tematy naukowe, informacyjne i praktyczne.

Toteż idąc przez życie pod błogosławionym sztandarem Niepokalanej «Dzieci Marii» wierzą mocno, że ta, która zgromadziła je w duchownej rodzinie św. Wincentego a Paulo i uczyniła swoją własnością, zachowa od życiowych załamań i rozbicia wewnętrznego, a na szarą przędzę codziennego życia rzuci przebogatą tęczę bezmiaru łask, które stale towarzyszą «Cudownemu Medalowi» i jego niezliczonym czcicielom.

Rymkiewiczówna
Dziecko Marii z Wilna

PROSIMY O ŁASKAWE NADSYŁANIE PRENUMERATY

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz

Akademia ku czci świątobliwej Wandy Malczewskiej w Środzie

Środa, dnia 2 września 1937 r.

Dnia 18 kwietnia 1937 roku urządziło Kółko Eucharystyczne przy Stow. Dzieci Marii w Środzie Akademię ku czci swej patronki Wandy Malczewskiej. Sala ochronki Sióstr Miłosierdzia wypełniła się po brzegi. Skromną naszą akademię zaszczyciło swą obecnością duchowieństwo miejscowe. Ks. Dr Prepozyt Janicki, Ks. mansjonasz Tuszyński, Ks. Malczewski, siostra Dyrektorka z Stow. Dzieci Marii z kilku siostrami ze Zgromadzenia. Licznie zebrana publiczność, reprezentowana w dużej mierze przez obywatelstwo średzkie, dała wyraz zainteresowaniu i jawnie uczciła wielką chrześcijankę i wielką Polkę. Akademię zagaił Ks. Prof. Marcinkowski, Dyrektor Stow. Dzieci Marii. W krótkich, ale treściwych słowach czcigodny Ks. Dyrektor starał się obudzić w słuchaczach uśpioną w nas cześć świętych patronów naszych. Albowiem spora jest liczba wielkich i świetlanych dusz w Polsce, których albo mało znamy, lub też nic nie czynimy, aby przyczynić się do kanonizacji już błogosławionych lub do beatyfikacji zeszłych z tego świata w opinii świętości. Między tylu innymi świątobliwymi duszami jaśnieje przecudnym blaskiem cnót rodaczka nasza Wanda Malczewska. W końcu swego przemówienia wspomniał Ks. Dyrektor, że kilka z Dzieci Marii, przeczytawszy Jej żywot, zapragnęły Ją naśladować. W tym celu utworzyło się Kółko Eucharystyczne, a patronką obrano Wandę Malczewską. W następnym referacie, wygłoszonym przez P. Bartłomiejczakównę, przesunęło się przed oczyma naszymi ciche, ukryte życie Wandy, tej wybranki Bożej, żyjącej uwielbieniem Chrystusa Pana, ukrytego w Sakramencie Ołtarza. Tu u stóp Mistrza swojego czerpała siły na trudy życiowe, które Jezus dopuszczał na swą oblubienicę. To też najcięższe ofiary znosiła z pogodnym, słodkim obliczem, świadczącym o Jej stałym pokoju duszy. Następne dwie deklamacje «Jasnej duszy Wandy Malczewskiej» oraz dobrze oddana modlitwa «Królowo Jasnogórska», przeniosły słuchaczy do stóp Jasnogórskiej Pani, z wspólnie zanoszoną prośbą, aby Ona, Królowa Polski, raczyła uprosić nam rychłe wyniesienie na ołtarze swej wiernej służebnicy. Na zakończenie przedstawiono fragment sceniczny wyjęty z życia Wandy Malczewskiej «Na drodze miłości», który obrazował nam cichą, owocną pracę Wandy wśród dorosłych i dzieci. Całość akademii przeplatana śpiewem chóru Dzieci Marii wypadła ku zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności, a przede wszystkim dla zbudowania dusz i rozszerzenia czci Wandy Malczewskiej w naszej parafii. Skromny dochód z akademii przeznaczono na koszty procesu beatyfikacyjnego.

Dnia 1 sierpnia powtórzyło Kółko Eucharystyczne przy Stow. Dzieci Marii z Środy akademię ku czci Wandy Malczewskiej w Zaniemyślu. Pragnieniem naszym jest, aby ta cicha apostołka Eucharystii znana była w każdym zakątku ziemi polskiej.

Ks. Dyrektor	**w. z. S. Teresa**	**Łopatkówna**
Ks. Prof. Marcinkowski	S. Dyrektorka	Przewodnicząca

Podziękowania

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Ja nędzna istota, wywiązując się z danej obietnicy, składam publiczne podziękowanie Matuchnie Niepokalanej za otrzymane łaski w chwilach krytycznych i jednocześnie polecam się nadal Jej cudownej opiece. Składam skromną ofiarę 5 zł. **Dziecko Marii**

Wywiązując się z uczynionych przyrzeczeń składam z serca przepełnionego wdzięcznością i miłością najserdeczniejsze podziękowanie Niepokalanej Marii za wysłuchanie moich próśb. Polecam dalszej Jej opiece nasz dom. Równocześnie przesyłam przez PKO. zł 5.

W. Cieślewicz, Dziecko Marii

Przewielebni Księża Misjonarze!

Wywiązując się z danej obietnicy składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Najświętszej za otrzymane łaski za pośrednictwem św. Antoniego oraz św. Andrzeja Boboli z prośbą o dalszą opiekę. Załączam 2 zł przekazem. **Dziecko Marii, J. K.**

Niniejszym proszę Szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie w «Cudownym Medaliku» co następuje:

Pragnąc wywiązać się z danej obietnicy, składam publicznie podziękowanie Matuchnie Najśw. od Cudownego Medalika za otrzymane łaski. Składam skromną ofiarę 2 zł na rozpowszechnienie pisemka «Cudownego Medalika». **Dziecko Marii z Poznania**

Wywiązuję się z danej obietnicy ogłoszenia publicznie otrzymania łaski cudownej w pewnej bardzo ważnej sprawie za przyczyną bł. Siostry Katarzyny. **Siostra Maria B.**

Najśw. Sercu Jezusa i Marii Niepokal. od Medala Cudownego dziękuję tysiąckrotnie za odebrane łaski. **Siostra Joanna, Siostra Miłosierdzia**

PREMIA!

Kto do 1. kwietnia b. r. złoży prenumeratę za Rocznik Mariański i nadeśle należytość za Kalendarz Cudownego Medalika, otrzyma jako premię: „Chrystus z nami", t. XII. o Męce Pańskiej. Jest to bardzo wartościowe dziełko, zalecone przez Dostojników Kościoła św.

Przypominamy, że prenumerata wynosi 2.50 zł. Ale gdyby wskutek ciężkich warunków ktoś nie mógł takowej złożyć, może pośpieszyć i z mniejszą ofiarą.

Wiele jeszcze nie nadesłało należytości za manualiki itp. Bardzo prosimy o użyczenie nam swojej pomocy tak bardzo koniecznej dla ostania się naszych dzieł. Grosza nie mamy, więc wołamy o pomoc. Oby skutecznie! X. Redaktor.

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Sp.

